Warszawa, dnia 26 Sierpnia / 7 Września № 36. Rok 1861

MAGAZYN MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75
W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.
Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą. **Wszelkie doniesienia przyjmują się na takich samych warunkach, jak w innych pismach perjodycznych warszawskich.**

JANINA.

ZDARZENIE PRAWDZIWE

OPISAŁA

Paulina z L...... Wilkońska.

5.

Przede dworem, od strony ogrodu, siedziała pani Wojniłowska i pan Wincenty. Na trawniku, opodal, Janina i Wacław rzucali sobie obrączkę, a potém, rozmawiając wesoło, z zajęciem, pomiędzy klombami krążyli.

Pani Wojniłowska patrzała się na nich z wyrazem zadowolenia. Pan Wincenty chmurno spoglądał i niby smutno.

Cóż-to braciszkowi kochanemu, żeś tak osowiał? — zapytała go po chwili milczenia.

— Toćżem mówił ci przecie.

— At, uwidzenia! Wicuś marudzi: gdy dziewczę dawało arbuzy, napominałeś ją o to; gdy teraz zaloty tego Ukraińca przyjmuje, to i znowu braciszek przygania.

— Bo my go nie znamy wcale! A interes serdecznie, jak widzę, w krótkim nader czasie daleko już zaszedł.

— Za nim przecież tyle mówi zalat.

— Może to blichtr powierzchowny. Nie znamy charakteru jego, powtarzam.

— Czyliżby wrodzony nam instynkt nie miał być i Janiny udziałem? Jéj nie ujęła uroda jego, bo wszakżeż urodziwym nie jest, tylko raczéj strona duchowa, przeszłość ofiarna, wyższe ukształcenie, charakter piękny, który odgadła.

— Och, och! gadasz wyrazami córki: istnie, jak gdybym ją samą słyszał. Boże daj, daj wielki Boże, by ją tutaj ów sławiony niewieści nie zawiódł instynkt! Ale, winienem dodać, że u Janiny wszystko jest egzaltowaném, a zatém i zbawczy ten instynkt swoją właściwą utracił cechę, bo stał się podwładnym jéj ekscentryczności.

— Wicusiu! Wicusiu! — zawołała pani Wojniłowska i zacisnęła dłonie z cierpkiém wzruszeniem.

— Wybacz, Maryniu! Wybacz siostro ukochana! — i uścisnął jéj ręce złożone. Kocham Janinę całém sercem, z całéj duszy: własnéj córki nie kochałbym więcéj, i też to przywiązanie czyni mnie o los jéj niespokojnym. Jest-to aniołek, naprawdę, ale aniołek obdarzony skrzydełkami nazbyt lotnemi. Lecz dajmy teraz temu pokój, i powiedz mi raczéj, czy Wacław już oświadczył się tobie?

— Mnie dotąd nie, tylko Janinie swoje gorące wynurzył afekta; — i uśmiechnęła się.

— To tém gorzéj.

— A przecież to jest widoczne, jak zajął się dziewczęciem: w przeciągu dwóch tygodni był tutaj już dziesięć razy.

— To mnie wszystko nie cieszy.

— Dlaczego?

— Bo go nie znamy i nic o nim nie wiemy.

Pani Wojniłowska zamyśliła się i na jéj czoło także jakaś chmurka wionęła.

— Pisałem do Kijowa, gdy kawaler zaczął cholewki smalić; znajomy mój sumiennie dowié się o wszystkiém. Ale, cóż to pomoże, skoro dziewczę zakochane po uszy.

— Toćże i w * go znają.

— Tylko jeden Kamil Stępnicki: byli podobno razem na uniwersytecie. Zresztą, nie możemy tutaj zdania od pana Kamila zasięgać.

— Och, nie! On stał się wrogiem Janiny.

— To też przyjaźń i zażyłość tych dwóch panów nie bawi mnie wcale. Spotkałem ich wczoraj na ulicy: szli, trzymając się pod ręce jak dwaj braciszkowie, baraszkowali z sobą i śmieli się.

— Alež drudzy, którzy z nim żyją?

— Znają go tyle, co i my. A potém, czyliżbym polegał na opinji pana Serejewskiego albo Celestyna? Inni nie przebywają z nim tak często, a pan Wacław ma rozum i wielką zręczność w życiu towarzyskiém: trudno go schwycić na czém, bo i zaraz łacno wywinie się kominkiem. Zmiarkowałem to już.

— W czémże przecie?

— W małych rzeczach, ani już pomnę; ale i drobne fakta nicią do kłębka być mogą.

— To i cóż począć?—i pani Wojniłowska westchnęła.

— Trudna rada, bo dziewczę zakochane, a u niéj z tém uczuciem nie masz co żartować. Czyż tobie się powierzyła?

— Jakżeżby inaczéj być miało! Nie ma ona tajemnicy przede mną.

— To jest bardzo chwalebnie. Ale... potrzeba było mitygować te jéj zapędy.

— Tak wszystko jakoś stało się nagle, tak odrazu iskierka padła i rozetliła się w płomień.

— Ha! Niechaj Bóg rządzi. Biedaczka oddawna po stroméj chodzi ścieżce.

W téj chwili Janina nadbiegła, rumiana uśmiechnięta, wesoła, a za nią i Wacław.

Pan Wincenty spojrzał się na jéj wdzięczną postać i rzewny wyraz przemknął po jego poczciwém obliczu. Pani Wojniłowska patrzyła się także na młodą parę: na kwitnącą córkę i na wybranego przez nią młodziana—i przeminęła troska chwilowa, wywołana uwagami brata, i śmiała się poróWno z młodymi, gdy Janina powtarzała, co jéj właśnie opowiedział pan Wacław. Potém usiadła obok matki, kawaler opodal, i gawędka potoczyła się wesoło. Pan Wacław tyle opowiadać umiał, prawił tak zajmująco, przyjemnie, że zwolna i niechęć pana Wincentego minęła. Janina przy tém wszystkiém błyszczała, jak gwiazdka. Pan Wacław znowu jakąś piękną poezją wygłosił, a Janina przeczytała nader interesujący ustęp z odebranego świeżo pisma. Gdy następnie przeszli do salonu na herbatę, zajęła muzyka ostatnie chwile przepędzonego mile wieczora. (d. n.)

KORRESPONDENCJA KRAJOWA.

Stachowicze pod Pińskiem dnia 19 Sierpnia.

„Szanowny Redaktorze! Przy teraźniejszém zajęciu przemianą stosunków włościańskich, nas ziemian żywotnie dotykających, nie dziw, że okoliczność ta nasuwa rozmaitéj treści rezonowania, przy każdém by najmniejszém zebraniu się. Mijam wszystkie finansowe, bo tu każden winien się rachować według wynikłych okoliczności. Idzie o przedmiot, o który w każdém podobném rezonowaniu zawadza się, a który jest podług mnie równie ważny. Oto wielu z pomiędzy nas utrzymuje, że lud wiejski jest bardzo chytry, że go niczém zobowiązać nie można, że nie umié być wdzięcznym, że nakoniec wszystko to, co tylko dobrego zrobi mu obywatel, uważa jako powinność od niego mu należną! Zawsze byłem takiemu zdaniu przeciwny, i chociaż niewiele miałem faktów na zbicie tego, przecież zawsze trzymałem stronę włościan.

„Dziś, gdy mam fakt ich wdzięczności na sobie doświadczony, spieszę go ogłosić, a témsamém rzucić rękawicę, zadając fałsz tym, którzy szkalują nasz poczciwy lud wiejski.

„Rzecz się tak ma. Lat temu przeszło pięć, kupiłem małą wioskę w Powiecie Pińskim Stachowicze. Włościanie byli w bardzo nędznym i opłakanym stanie, do tego stopnia, że wielu z nich koszul nie mieli; parobcy po lat dwadzieścia mający, zupełnie nago chodzili, przykryci tylko płachtami grubemi. Pierwszy raz, gdy wyszedłem na ulicę wiejską, dzieci małe, niemniéj nagie, uciekały przede mną jak przed rarogiem. Zdziwiony, zapytałem zebranéj u mnie gromady, zkąd taka nędza pochodzi, kiedy ziemia dobra i przyzwoitą ilość jéj mają, jak się przekonywam z mappy? Ponieważ

pytałem ze współczuciem i troskliwością, podnieśli na mnie oczy, które w ziemię mieli spuszczone, ale wyraźnie widziałem w nich jakąś nieufność, niedowierzanie. Po chwili wahania odpowiedzieli mi, że temu był winien dzierżawca!... że póki pani ich mieszkała z nimi, to było im daleko lepiéj, ale dzierżawca ich zgubił, wynajmując parobków na flis na całe lato, prócz tego pędząc ich na pańszczyznę od Niedzieli do Niedzieli, bez względu czy mają sobie czas zasiać i zebrać. Odpowiedziałem im, że się będę starał, aby im lepiéj było przy mnie. Żona moja z córką i siostrzenicą zajęły się bielizną dla potrzebujących, ja zaś obejrzawszy inwentarz pańszczyźniany, zapowiedziałem memu ekonomowi, że straci miejsce, jeżeli choć jeden dzień nad powinność inwentarską zażąda od włościan, i sam tego bardzo pilnowałem. Proszę mi powiedzieć, cóż zrobiłem nadzwyczajnego? czyż każdy z nas nie zrobiłby tego? W przeciągu lat trzech już wielka różnica była między włościanami w ich bycie. Uważali to i sąsiedzi moi, a naród pracowity, poczciwy i wdzięczny, bo dowiódł tego błogosławiąc mi, i to nie w oczy, ale przed włościanami ze wsi sąsiednich, a przecież nic im nie darowałem z obowiązkowéj pańszczyzny, podatki zaś ściśle egzekwowałem.

„Drugi fakt. Skoro rozeszły się pogłoski o projekcie uwolnienia włościan z poddaństwa, natychmiast zawiadomiłem ich że to nastąpi, i nieraz długo napominałem, że ile możności starać się powinni sami sobie we wszystkiém wystarczać, i żeby się w tym względzie naradzali między sobą, gdyż przyjdzie czas, że opieka dzisiejsza dworska nad nimi ustanie. Z początku temu wierzyć nie chcieli, lecz gdy im to częściéj powtarzałem, uwierzyli trochę, zawsze jednak odpowiadając mi: „Niech tylko pan bude zdorow, to my sia pana nikoły ne widcurajem, my zawsze taki panskii choczem buty.“ Przed ogłoszeniem manifestu umyśliłem darować im część gwałtów, tak nazwane dnie letnie, których podług inwentarza było po dni dwanaście z duszy roboczéj, i darowałem dni dziewięć, zostawiając sobie dni trzy; nim się zaczęły roboty wiośniane i manifest wyszedł. Gdy nadszedł czas robót wiośnianych, pańszczyzna na wszystko wystarczyła z trzema gwałtami, które sobie zostawiłem, i wszystko szło z wzorowém posłuszeństwem. Jednakże zmniejszywszy sobie robotnika przez darowanie dni dziewięciu gwałtu, opóźniłem się w żniwie, przeto kazałem, żeby przyszła do mnie gromada w Niedzielę, aby ich nająć do ukończenia żniw. Było to w Piątek. W Sobotę bardzo rano przychodzi do ekonoma starosta, wybrany już podług teraźniejszych urządzeń, i mówi mu: „Idit pan w połe, bo maiete żenciw.“ On mu odpowiada, że ja nie najmowałem. I znów odbiera odpowiedź: „Abo to my samy neznajem, szczo panowi swomu treba pomohty? to i wsi wyszły na łan.“ Uwiadomiony o tém przez ekonoma, wyjechałem sam i zastawszy kilkudziesięciu żeńców, powiedziałem im dziękując, że mnie uprzedzili, gdyż chciałem z nimi umówić się o żniwaków na Poniedziałek, a kiedy dziś wyszli, więc niech przyjdą w wieczór po zapłatę. W téj chwili wszyscy opuścili sierpy i odezwali się do mnie: „Alboż-to pan chocze nam płatyty? czyż pan nam łaski ne zrobyw? a my za teje jeszcze szczob płatu brały. My panowi jeszcze i sino skosymo i złożymo, a pośla jak tam Boh dast! czy my bude u pana na czynszu, czy pan nam zemlu prodast, to neh pan bude uwirny, szczo panowi zboże z kołosa nebude spadaty.“ Nie wiem komuby się łzy radości nie pokazały w oczach na taką serdeczną a wdzięczną odpowiedź! Starszych uściskałem, kazałem im dać śniadanie, a potém podwieczorek bardzo skromy, bo to był ich post (spasówka).

„I cóż panowie powiecie, którzyście tak zapamiętale utrzymywali, że włościanie nasi są bez serca, a nigdy wdzięczności za nic nie czują?!!! I pytam się jeszcze raz, czyż im zrobiłem co tak wielkiego, czegoby każden nie mógł z nas zrobić? oni tylko przeczuwają instynktem, kto im z serca pomaga, kto ich kocha po chrześcijańsku jak bliźnich, kto ich niżéj od siebie nie stawia.“

Raczyński.

DUMA BIŁGORAJSKA.

Z dalekiego idziem kraju,
Ze starego Biłgoraju—
Idziem z gęślą naszą świętą,
Czarem naszych dum zaklętą.
U nas codzień piosnka nowa,
Nowa nuta, nowe słowa;
Tylko sercem zawsze jedni,
Jak ten święty chléb powszedni.
Chwyciliśmy duszą w echu—
Pieśń o Lechu i o Czechu...
I o Rusie, trzecim bracie—
Których z książek pewno znacie,—
Mamy wieści z owéj chwili,
Kiedy razem jeszcze żyli
W pomyślności, w świętéj zgodzie,
W niedzielonéj swéj gospodzie.
Czas-by, czas już, bracia mili,
Tak nam żyć, jak oni żyli—
Tym się rządząc obyczajem,
Uszanować siebie wzajem.

I przebaczyć krew przelaną,
Z krzywdą bratniéj czci zadaną;
I podawszy sobie dłonie,
Na lemiesze przekuć bronie.
I to życie ciche, czynne,
W jedno kółko, jak rodzinne
Niech trzy zleją pokolenia—
Z krwi jednakie i z imienia.
I jak za Piastowych czasów,
Przy kontynach, w ciszy lasów...
Przy ołtarzach niech brzmi Pańskich,
Hymn troisty gmin słowiańskich!

Jan Prusinowski.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Fotografja coraz większe robi postępy. Tu w Paryżu sławny fotograf Disderi założył nieopodal od tryumfalnéj bramy Gwiazdy obszerną pracownię, w któréj zdejmuje portrety koni, jeźdźców i różnych zwierząt w naturalnéj ich wielkości. Słońce, księżyc, a nawet kometa, która bez szkody musnęła nas wreszcie swym tak przerażającym niegdyś naszych przodków ogonem, nie uszły postrzeżeń fotograficznéj kamer-obskury. Niejaki Perzo używa fotografji do odbijania różnych tkani na papierze, ułatwiając tym sposobem transport okazów i próbek, które tu na Zachodzie przewożą tak liczni wysłańcy (commis-voyageurs) domów handlowych. Konsul francuzki w Mosule zdjął fotograficzne odbicie babilońskiéj wieży, na którém wybitnie odrysowały się wszystkie napisy, działaniem tylu wieków uszkodzone. Anglik Tompson robi najdokładniejsze obrazy fotograficzne; dna morskiego z całą bogatą roślinnością, skałami, madreporami i nieprzeliczonemi, a tak dziwnego kształtu żyjątkami, co w jednéj godzinie rodzą się, żyją i umierają. Korzyść tego zastosowania fotografji jest nieoceniona, zwłaszcza dla inżynierów. Dla otrzymania takiego rezultatu, Tompson do zwyczajnego przyrządu fotograficznego zastosował tylko ruchome drzwiczki, które się przy spuszczeniu na dno morskie otwierają, a zamykają przy podniesieniu. Inne jeszcze bardzo ważne udoskonalenie fotografji polega na podstawieniu światła elektrycznego na miejsce światła słonecznego. Wiadomo, że światło elektryczne równa się jednéj piątéj części mocy słonecznych promieni. Nieruchomość światła elektrycznego niezmiernie przydatną jest w zdejmowaniu przedmiotów znacznego rozmiaru, które przy świetle słonecznem przynajmniéj trzy kwadranse czasu potrzebują. Słońce bowiem przez tak znaczny przeciąg czasu zmienia swe położenie, co zawsze w wizerunkach otrzymanych z długotrwałych operacyj fotograficznych, jest powodem zamglenia i niejasności. Fotograf dla uniknienia niedogodności takiéj, musi ciągle zwracać i posuwać swe szkła, światło zaś elektryczne bynajmniéj nie przedstawia takich trudności. Dubusque za pomocą elektrycznego światła wyborne robi odbicia fotograficzne, cena tylko przyrządu elektrycznego ze stosu Wolty o pięćdziesięciu żywiołach, jaka się do takich operacyj używa, jest zbyt wysoką i nie dla wszystkich przystępną.

Już pisałem raz w *Magazynie Mód*, że Cesarz Francuzów w każdym pułku jednego oficera fotografa ustanowić rozkazał. Obowiązkiem tych oficerów jest zbieranie, zwłaszcza podczas kampanji, planów fotograficznych. Myśl ta wybornie się udała, i kilkanaście dni temu, widziałem na placu marsowym oficerów fotografów, zdejmujących z wielką szybkością miejscowe położenia gruntu i rozmaitych gmachów. Zastosowanie to w połączeniu z nadpowietrzną jazdą w balonach, ułatwia podobno zdejmowanie najtrudniejszych i najwięcéj powikłanych planów fotograficznych. Wynalazek ten oszczędzi niesłychaną liczbę ofiar ludzkich, które na rekonesanse położenia miejscowości, nieprzyjacielską armją zajętéj, poświęcano. Dla samych zaś oficerów fotografja jest użytecznem zajęciem, zmusza ona ich bowiem do oswajania się z naukami rysunku, fizyki, chemji etc. Mówią, że w roku przyszłym rząd ustanowić zamierza tu w Paryżu wystawę prac fotograficznych i historycznych, dokonanych przez oficerów fotografów.

W obecnéj chwili fotografja zawróciła głowy wszystkim Francuzom, a zwłaszcza Paryżanom. Na ulicach w Paryżu miljony portretów *de ces dames* w najzalotniejszym negliżu uderzają przechodnia. W domach zamożnych, a nawet w salonach niebogatych ludzi, fotografja prześladuje pod postacią albumów, w których niezliczoną ilość postaci ludzkich: przyjaciół, blizkich i dalekich znajomych oprawiono. Dziś z niczego przymówić się o fotograficzny wizerunek zaledwie znajomych, jest modną uprzejmością. Ta wymiana grzeczności tak wielkie bierze w Paryżu rozmiary, że statystyka, która się również do wszystkiego mieszać zaczyna, obliczyła, iż na każdy boży dzień odbija się tu przeszło sto tysięcy fotograficznych wizerunków, nad któremi ogromna massa ludności, 23,543 osób pracuje i znajduje przyzwoite utrzymanie. Tu przyjemnie mi jest wspomnieć, że fotograf Warszawianin, pan Köhn, który urządził wystawną pracownię na bulwarze Montmartre, nabiera wielkiego powodzenia i liczy się do kilku

pierwszych fotografów, w tak nieskończonéj ilości tego rodzaju artystów.

Ale fotografja w posiadaniu niemniéj licznych tu agentów kojarzenia małżeństw, jest wynalazkiem niepośledniéj wartości dla ludzi na bezżeństwo cierpiących. Od kilku lat zaledwie zawiązało się tu w Paryżu mnóstwo takich swatów, co za umiarkowane wynagrodzenie podejmują się w najpóźniejszym wieku i wbrew najsprzeczniejszym okolicznościom zapalić pochodnię hymenu. Są to niby pomocnicze gabinety biór notarjuszów, wyłącznie dla użytku szybko znikających gwiazd—gwiazd w miarę trudności małżeństwa: pragnienie posagu z jednéj, a gorączkowéj wystawy i luxu z drugiéj strony, coraz liczniéj po horyzoncie małżeńskiéj pory życia przelatujących.

„Chcesz się pan żenić,—powiada usłużny swat, —to proszę do mego gabinetu."

„Na jak wielką summę posagową zapisujesz pan swą kandydaturę? Mam bowiem klientki na wszystkie ceny. A jakiéj narodowości chciałbyś pan pojąć towarzyszkę życia? Romansową blondynę Albionu, czy sentymentalną jak Małgorzata Götego Niemkę; wesołą i gospodarną, ale wiarołomną Francuzkę, piękną jak Wenus, a namiętną jak Calypso Włoszkę; zgrabną, zaniedbaną a zazdrosną Hiszpankę; wyempancypowaną i przemyślną Amerykankę; skromną i uległą Polkę? Mam różnego gatunku i różnego pochodzenia kandydatki, od gderzących gospodyń starego lądu, których gatunek z postępowym wiekiem zaczyna wyginać, do niedbałych Kreolek wszech Ameryki i wszech Kolonij. *Approchez et faites-vous servir!*"

„Chcesz pani dobrodziejka pojąć małżonka, proszę, proszę do mnie. W moim repertoarze znajdziesz pani mężczyzn krajowych i zagranicznych wszelkiego rodzaju i wartości, kurs w świecie małżonkującym mających. Pragniesz pan albo pani widzieć rysy twarzy, to jest portret swego przyszłego, za którym tylko rozbujałą myślą aż do osobistego poznania ścigać ci wolno. Nic łatwiejszego, oto jest." Tu kojarzący małżeństwa agent wydobywa najrozmaitsze fotografje klientów i klientek od Newy aż do Missisipi, stojące, siedzące, leżące, zawisłe na dywanie niedbale, wprost w profilu, smutne, zadumane, uśmiechające się, w tudorze, loczkach, albo rozpuszczonych jak pokutująca Magdalena splotach. *Vous n'avez que l'embaras du choix.* O cudzie przemysłu! o fotografjo! wykrzykniesz—raj Mahometa wszelkiego piętra nie jest dziś jak proza.... Pokręć pan koło fortuny... raz, dwa, trzy... jak w Homburgu, i ot wizerunek twéj najmilszéj, która nie spodziewając się wcale, czeka na twoje przybycie. A ty szczęśliwy śmiertelniku, kiedy wybierasz jak między ulęgałkami, już ci i sam poniósł swe zalotne oblicze na fotograficzną blachę, za parę dni twój portret doręczonym zostanie klientkom za opłaceniem przez nie kosztów przesyłki. Przyznajcież Panie, czyż to nie przyjemnie jest być zapisaną na abonamencie jakiéj matrymonialnéj agencji w Paryżu? Nowożytny cudotwórca szczęścia małżeńskiego nie pracuje, jak dla zapewnienia Waszego losu na przyszłość, w mgnieniu oka zadowolić on jest zdolny najtrudniejsze Wasze wymagania; on tylko dobrane stadła kojarzy, a niejedną już parkę młodych albo starych, zakochanych albo zakochać się chcących osób na drogę szczęścia wyprowadził. O! zapiszcie się panie na liście klientek jakiego agenta małżeństw, jeżeli mężów w rodzinnéj zagrodzie znaléść nie możecie, a pragniecie, jak się spodziewam, snuć istnienie ze szczęśliwego wątku małżeńskiego pożycia. O to was prosi... pan Foy et Cie... w Paryżu.

---

* * *

Jeżeli sprawozdania moje tygodniowe choć cokolwiek zwracają na siebie uwagę Waszą, to zadziwicie się zapewne, że pisząc z Warszawy, najmniéj podobno o niéj udzielam Wam wiadomości. Ale Warszawa, poważna-to niezmiernie matrona, z oczami w niebo wzniesionemi, unosząc się myślą w świat swéj miłości, jedną ręką żegna ścieżki, któremi dawniéj kroczyła, drugą wyciąga ku Wam zacni mieszkańcy wsi i miast polskiéj ziemi. Sprawozdawca więc po wieści do Was uciekać musi, i nie gniewa się o to wcale, bo i pociechy i radości w nich nie brakuje....

Do najważniejszych należą doniesienia bardzo liczne o pomyślném rozwijaniu się szkółek parafjalnych po wszystkich zakątkach naszego kraju. Pomiędzy innemi, we wsi Góry pod Sandomierzem, za staraniem miejscowego Proboszcza Księdza Folitańskiego i Wikarego Księdza Wosińskiego: oprócz zwyczajnéj nauki, młodzież wiejska w każdą Niedzielę i święto śpiewa już od lat kilku przy towarzyszentu organów różne pieśni nabożne. Obszerniejszą o szkółce téj wiadomość, wrcz z ryciną zdjętą z fotografji, a przedstawiającą zacnych kapłanów otoczonych gronem swych wychowańców, damy późniéj; tu tylko powiem Wam, że patrząc na kilkadziesiąt téj dziatwy modlącéj się z książeczek, i słuchając ich śpiewu chóralnego, chwalącego Pana nad pany, mimowoli rozrzewnia się serce, łzy zaciemniają oczy, a z duszy wydohywa się westchnienie wraz z żalem, dla-

czego w każdéj parafji naszéj ojczystéj ziemi nie wznosi się po świątyniach podobna modlitwa do Majestatu Bożego? Środków do tego nie brakuje, tylko powiem otwarcie, brakuje chęci i dobréj woli; nie ma bowiem dworu, w którymby nie było fortepianu, czyż więc to tak trudno, wynalazłszy trzy, pięć lub więcéj z muzyczném uczuciem głosów pomiędzy młodzieżą czy to wiejską, czy tak zwaną paniczami i panienkami, powiedzieć im:

—„Chodźcie dziatki, wyuczemy się śpiewu nabożnego i potém w czasie Sumy zaśpiewamy w kościele."

Dziatwa ta z początku nieśmiała, możeby się ociągała i wstydziła, ale pomału wciągnięta i ośmielona, innych namawiając do swego grona, wprędce biegłaby na wyścigi do pełnienia tak miłego dla siebie obowiązku, jak to obecnie ma miejsce we wsi Góry pod Sandomierzem. Przewodnictwo w tym względzie należy do naszych młodych Polek, które porozumiawszy się pomiędzy sobą, mogłyby jednéj pieśni nauczyć w swych miejscowościach, potém wspólnie po wyuczeniu się, odbywszy prób parę ze wszystkiemi swemi uczennicami, zebrać się razem w kościele i wznieść podwójną modlitwę, bo modlitwę słowa i czynu. Wierzajcie mi zacne Polki, że praca to niezmiernie wdzięczna, modlitwa bowiem taka wspólna z ludem zjednoczy Was z nim i da ową miłość, któréj tak gorąco wszyscy pragniemy; trud zaś godny Was, tylko się nie zrażajcie pierwszemi przeszkodami; początki we wszystkiém są trudne i pełne przykrości, ale za to pokonane, dają zadowolenie duszy ze spełnienia obywatelskiego obowiązku, które jest szczęściem poczciwego człowieka. Przytém, nowa ta praca otworzy Wam nowy świat szlachetnego zajęcia, pełny powabu i nieznanéj rozrywki; nowy przedmiot do narad i rozmowy... nie zaniedbujcie więc jéj, a o pomoc i radę udawajcie się do naszéj Redakcji, która Wam służyć będzie z największą chęcią i radością.

W liście z podpisem *Laura*, bardzo pochlebnym i serdecznym nad zasługi nasze, a w tych dopiero dniach odebranym, szanowna Korrespondentka następujące pomieściła doniesienie: „Loterja na korzyść czeladzi rzemieślniczéj, pozbawionéj roboty, którą tu urządzamy, idzie bardzo dobrze. Bilety rozprzedane prawie wszystkie, fantów także mało już brakuje. Mały wyjątek stanowią dwa wypadki. Do zamożnéj obywatelki Powiatu Radzyńskiego posłałam uprzejmy list, prosząc o fanty i dołączyłam przytém biletów 10 po złp. 2 jeden. Odpowiedzi na list nie odebrałam, bilety odesłano, fantów nie dostałam. Kwestarz Mateusz jeżdżący za kwestą masła, powiedział mi, że jaśnie pani była słabą; ale w parę dni dowiedziałam się, że tegoż dnia, gdy ją tak utrudzano natrętnemi prośbami, jaśnie pani wyjeżdżała kabrjoletem na spacer.

„Doktor... posiadający dziś znaczne dobra i kapitały, proszony w cukierni o przyjęcie dwóch biletów na tęż samą loterję, odrzekł opryskliwie:

—„Nie wezmę ani jednego, bo mamy u siebie składki na cele dobroczynne."—

„Obecny temu zacny młodzieniec, którego największém bogactwem jest przyjaźń kolegów i szacunek wszystkich znajomych, pośpieszył zakupić te bilety wobecności samoluba.

„Ale za to,—powiada korrespondentka,—małe tylko plamki w obrazie, jaki przedstawia tutejsze społeczeństwo...."

Plamki, to prawda, ale zawsze szpetne i zaraźliwe; a co robimy z plamami?...

Warszawiance za wierszyk dla Janka przysłany, serdeczne składamy dzięki; jaka szkoda, że go drukować nie można.

Niezmiernie pocieszną wiadomością zakończam dzisiejsze sprawozdanie. Oto Niemcy, co radziby nawet ptakom odebrać skrzydła, rybom skrzele, a nam powietrze którém oddychamy, zaczynają już przyznawać się do ś. p. Lelewela i robić go gwałtem Niemczykiem w zamszykach i harbajtlu. Biedny kraj, co na przywłaszczeniach cała jego wielkość i potęga polega.

SZARADA.

Trzecie: piąte są to losy,
Czwarte pierwsze lubią nosy;
Trzecia druga często leczy,
Szóste zawsze tylko przeczy.
Wszystko sprawia nam zmartwienie—
Łatwo znaléść już znaczenie.

A. T.

(Znaczenie przeszłéj Szarady: — **AMEN**).



W zeszłym numerze pisma naszego mówiliśmy o wyprawie: aby uzupełnić ten przedmiot, umyśli-

liśmy dziś powiedziéć słów kilka o meblach, które z wyprawą ścisły mają związek. Objawiający się dziś zwrot ku prostocie, oddziała zapewne niemniéj na urządzenie domów, jak już oddziałał na ubranie kobiet; bo wszakże w obec poważnéj i dojrzałéj myśli, zamiłowanie zbytków musi prędzéj czy późniéj ustąpić. Dzieciom tylko wolno się bawić cackami, człowiek zaś z dojrzałym umysłem szuka we wszystkiém co go otacza odpowiedniéj sobie powagi i prostoty. Nie idzie jednak zatém, żebyśmy mieli wyrzec się zupełnie korzyści, jakich rozwinięty dziś przemysł dostarcza ogółowi, udostępniając dla wszystkich przedmioty, które niegdyś służyły tylko dla wybranych. Idzie raczéj o to, żebyśmy umieli zachować się we właściwych granicach i nie przebierać w niczém miary. Mamy téż silne przekonanie, że tak samo w urządzeniu domu, jak w ubraniu, zbytek niezawsze idzie w parze z wykształconym smakiem; że można uniknąć pierwszego, odpowiadając jednakże wrodzonemu uczuciu piękności, które leży w nas samych i jest niezaprzeczenie owocem cywilizacji. Nakoniec, któż o tém nie wié, że co jest zbytkiem dla jednych, może być dozwolone drugim? Stare przysłowie polskie: według stawu grobla! powinno być w tym względzie dla każdego nieomylną skazówką.

Nim zaczniemy mówić o meblach, zwróćmy uwagę na wyklejanie pokoi. W składzie pana Vettera przy Krakowskiém-Przedmieściu, znaléść można ładne obicia papierowe na rozmaite ceny, odpowiednie wszelkim wymaganiom. Do salonów najpiękniéj wyglądają całkiem białe, w deseń morowy lub adamaszkowy, albo téż zupełnie gładkie, bez deseniu, naśladujące gipsowanie czyli *stuc*. Do takich ścian, w miejsce szlaku, najwłaściwiéj odpowiada wązka listewka, oklejona złotym papierem. Kosztowniejszém od obicia papierowego, jest polakierowanie ścian na biało, ale za to nierównie jest trwalsze i daje się łatwo oczyścić. Do pokojów sypialnych w miejsce zielonego papieru na obicie, jaki dawniéj był używany, dziś powszechnie przyjęto niebieski lub szafirowy. Doświadczenie bowiem nauczyło, że zielony zawierał w sobie pewną część arszeniku, który przy najmniejszéj cząstce wilgoci szkodliwie oddziaływał na zdrowie. Papier jasno-szafirowy w morę bardzo nam się zdaje właściwy do sypialnych pokojów; gdyż obicia w deseń rażą oczy i w ogólności nie są korzystne dla wzroku. Do wyklejenia gabinetów, bardzo ładne są u pana Vettera obicia, w deseń tworzący kratę drewnianą, przeplataną kapryfolją różową z zielonemi liściami. Tak wyklejony pokój, ma pozór ładnéj altanki. Do jadalnego wreszcie pokoju najwłaściwszy jest papier naśladujący słój drzewa dębowego, orzechowego lub jesionowego, ze szlakiem i lamperją naśladującą rzeźbę; takie obicie bywa zwykle lakierowane, przez co staje się tém podobniejsze do prawdziwego drzewa, a do tego zyskuje wiele na trwałości. Meble w pokoju oklejonym w ten sposób, powinny być z odpowiedniego drzewa, wyplatane trzciną.

Widzieliśmy niedawno w świeżo urządzonym domu pokój stołowy, wyklejony papierem koloru dębowego drzewa; stół w nim i krzesła były także dębowe, bez żadnéj politury, ozdobione rzeźbami, z wyplataném siedzeniem. Piękne-to bardzo meble, ale kosztowne, gdyż robota w nich musi być bardzo dokładna, a rzeźby starannie wykończone. Salon w tymże domu miał ściany biało lakierowane, ze złotą listewką u sufitu; meble były stosowne, lakierowane biało, ze złotemi brzeżkami, wybite karmazynowym adamaszkiem w biały deseń. Stoły, równie jak konsole, były z krajowego marmuru.

Skład mebli pana Hauboldta, przy ulicy Nowo-Senatorskiéj, dostarcza bardzo pięknych mebli w rozmaitych najświeższych fasonach i na różne ceny. Dostanie w nim gotowych garniturów palisandrowych, mahoniowych, orzechowych i jesionowych. Te ostatnie, politurowane na kolor orzechowego drzewa, z wyplataném siedzeniem, kosztują po złp. 14.

Z pomiędzy kosztowniejszych przedmiotów, widzieliśmy tam prześliczny stół okrągły przed kanapę, z orzecha amerykańskiego, wykładany drzewem różnokolorowém; wykładanie tworzyło bogaty szlak dokoła i prześliczny bukiet w pośrodku. Uważaliśmy także piękne krzesła złocone z owalnemi tyłami, wybite karmazynowym aksamitem, i nadzwyczaj gustowny garnitur do gabinetu, w rodzaju zwanym *laque de Chine*, wykładany kolorowaną konchą.

Piękne były także łóżka massyw mahoniowe, z gotowemi już materacami. Toaleta, przeznaczona do nich, odznaczała się prawdziwie dobrym gustem, niższa jéj część—w rodzaju szafki otwierała się na dwoje drzwiczek, na wierzchu stało zwierciadło owalne, wązkie a wysokie, w ramach pięknie rzeźbionych: poniżéj były szufladki. Oprócz tego wysuwał się szyber naklejony skórką szafirową do pisania.

Są w tymże składzie różne przedmioty do ubrania pokoi, jak: etażerki z drzewa lub gipsu rozmaitéj wielkości; żardynierki do kwiatów mahoniowe; biórka damskie i męzkie, stoliki do roboty. Między temi ostatniemi podobał nam się szczególniéj stoliczek palisandrowy z otwieraną klapą, pod którą

były przegródki pięknie wykładane kolorowém drzewem.

Zwróciły też uwagę naszą w tym magazynie złożone tam na skład kwadraty, wyrabiane w kwiaty, zwierzęta i ptaki, przeznaczone na poduszki, lub na wybicie krzeseł; robota w nich nadzwyczaj piękna, w rodzaju dywanowym, naśladuje wybornie malowanie. Odznaczał się szczególniéj pięknością baranek otoczony girlandą z powojów.

Do zupełnego umeblowania pokoi firanki są przedmiotem niezbędnym; w tym téż celu zwiedziliśmy magazyn pana Szlenkera, który zaopatrzony jest w znaczny zasób bardzo ładnych gatunków. Cena ich następująca: firanki muszlinowe broszowane do jednego okna, od 36 do 48 złp.; ptifeniowe od 34 do 45 złp.; muszlinowe haftowane, fabrykacji szwajcarskiéj, od 60 do 120 złp. Desenie na nich w kształcie medaljonów z ładnemi szlakami. Gipiurowe angielskie od 60 do 66 złp.; gipiurowe francuzkie po złp. 120. Gatunek ten jest bardzo trwały i pierze się doskonale. Tiulowe haftowane firanki do jednego okna, kosztują od 100 do 140 złp. Do pokoi sypialnych, stołowych i bilardowych, używane są także firanki kolorowe. Perkale takie w dwóch kolorach sprzedają się od 2 do 3½ złotego. Bywają one popielate z białym, popielate z różowym, popielate z niebieskim, z szafirowym, z zielonym, i brązowym. Perkale na tłach białych i ciemnych w kolorowe bukiety kosztują cokolwiek drożéj, bo od 4 do 5 złotych. Wszystkie gatunki perkalu trzymają 6 ćwierci szerokości.

Na ozdobniejsze firanki, portjery i pokrycie mebli przyjęty jest ryps szerokości dwułokciowéj po złp. 14, jak również *Last-thing* tkanina wełniana na tłach rozmaitych, w desenie lub kwiaty rzucane. Jest-to wyrób angielski po złp. 7½; szeroki 6 ćwierci. Mówiąc o firankach, musiemy także słówko powiedzieć o siatkowych i na drutach w domu zwykle robionych. Mimo wielkiego ich upowszechnienia, szczerze wyznać należy, że bardzo mała liczba starannie i gustownie jest odrobiona. Po największéj części widziemy firanki siatkowe rzadkie, niedbale poszyte, wązkie i krótkie, a do tego zakończone brzegiem zębami niekształtnéj formy.

Wolelibyśmy w miejsce takich spotkać skromne, gładkie muszlinowe, obszyte brzeżkiem ptifenjowym, a które bez porównania są gustowniejsze i powabniejsze dla oka. Ładne firanki siatkowe lub na drutach robione, wymagają wiele pracy i starannego wykończenia. Kto na to nie ma czasu i cierpliwości, niech lepiéj zaniecha téj roboty.

Opis Ryciny pierwszéj.

Fig. 1. Suknia biała muszlinowa na lila tarlatanowéj. Wolant rzęsisto nafałdowany do spódniczki węższéj objętości. W miejscu gdzie wolant przyszyty, dana jest wstawka gipiurowa, podwleczona tarlatanem w kilkoro złożonym. Dwie falbanki fałdowane otaczają wstawkę. Stanik gładki, wycięty. Kanzut czworograniasty z przodu i na plecach, na tarlatanie lila. Rękawy złożone z dwóch buf i dwóch falban. Burnus algierski z kaszmiru fijołkowego. Kapelusz z piórem strusiém. Na głowie łoki. Rękawiczki szwedzkie.—Fig. 2. Suknia jedwabna niebieska z obłożeniem białém i takąż ruszą. Kamizelka zapięta na guziki pod szyję. Kaftanik zuawski, na plecach wolno spadający, obłożony białą materją i ruszą. Kołnierzyk gipiurowy. Rękawki tiulowe, obszyte falbanką gipiurową. Kapelusz krepowy, przybrany białemi różami i kwiatkami fantazyjnemi koloru niebieskiego. Parasolka biała.

Opis Ryciny drugiéj.

Fig. 1. Suknia jasno-popielata, bareżowa, w rzucik zielony. Nad wolantem nadpowietrznym umieszczone są cztery falbanki układane w kontrafałdy i objęte u dołu zieloną wstążeczką. Stanik marszczony na wyciętéj podszewce. Rękawy składają się z czterech falbanek przyszytych na gładkim epolecie i przyfałdowanéj falbany. Kapelusz jedwabny zielony, przybrany koronką i piórami czarnemi i zielonemi. Stan obejmuje szarfa z mantynowéj wstążki. Chustka czarna kaszmirowa, obszyta falbaną koronkową. Kołnierzyk i rękawki muszlinowe.—Fig. 2. Suknia z lila maierji. Spódnica u dołu obszyta fałdowaną materją, która na przednim brycie znacznie zwężona, zwraca się do stanu nakształt tuniki. Stanik gładki, zapięty z przodu na guziki. Rękawy otwarte, fałdowane przy ramieniu. Mantyla biała muszlinowa z falbanami. Kapelusz okrągły *Cloche-Victoria*, ozdobiony czarna wstążką i polnemi różami. Na głowie siatka sznelowa.—Fig. 3. Suknia pikowa formą *Gabrieli*, wyszyta czarnemi plecionkami *à la Greque*. Kapelusz objęty szafirowym aksamitem i przyozdobiony rozetą z szafirowéj materji. Kołnierzyk i rękawki z nandzuku.

DONIESIENIA.

Dnia 7 Sierpnia, Dziewczynka niewiadoma z nazwiska, przez omyłkę miała sobie doręczony w Redakcji naszego pisma, egzemplarz całoroczny *Bazaru* z roku 1859, zamiast przynależnego jej numeru Magazynu Mód. Uprasza się przeto najuprzejmiéj o zwrot wziętego „Bazaru“ do Redakcji.

KORRESPONDENCJA.

Pa. Ka. Berna...—Kapelusz z czarnego tybetu można mieć za złp. 30.— —Pa. M. H...—Zupełnie dziś nie używamy innych kolorów, jak tylko czarny. Na uroczystości weselne przyjęta jest barwa fijołkowa, lila i popielata. Wszelkie ozdoby złote przy ubraniu czarném zastąpione są czarną lawą.— —Pa. Anto. Try...—Suknia za dwa tygodnie ufarbowaną będzie, w trzecim tygodniu prześlemy ją wraz z innemi sprawunkami.

NB. Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołączają się dwie ryciny paryzkie z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Warszawa d. 25 Sierpnia (6 Września) 1861 r.



être reproduit

351

Imp. Mariton

MAGAZYN MÓD

w Warszawie.